

— Nie, ponieważ pan przypuszczał słusznie, że ja szanując wybór Niety, pozwolę panu starać się o nią... to da panu wstęp do mego domu, możność pod tym pretekstem śledzenia mych kroków.

Nazywał więc mnie wprost szpiegiem.

— Pozwoli pan...

— Poco zaprzeczenia?... Nie winię pana za to. W wojnie podstęp jest uprawniony... Za wszelką cenę należy dojść do zamierzonego celu... Gdybym wiedział, nie dałbym wówczas tej odpowiedzi, swego przyzwolenia... Sądziłem, że nazajutrz nie będzie tutaj nic do pilnowania... I wyznam, że bawiła mnie ta myśl, iż ułatwiam panu myszkanie w domu, w którym nic już niema.

Okazuje się, że w parku, przed nieszczęsną wycieczką do Studni Maurytańskiej, nie myliłem się co do istotnych uczuć mego „teścia“.

Niestety, obecne jego słowa nie wywierały już na mnie wielkiego wrażenia, z pewną też obojętnością zaprzeczyłem:

— Nie miałem najmniejszego zamiaru śledzić...

Nie dał mi dokończyć.

— Poco pan jeszcze raz stara się przeczyć wbrew oczywistości?

— Gdyż ta oczywistość sprzeczna jest z prawdą.

— Ależ!...

— Daję panu słowo — zacząłem.

Zatrzymał mnie.

— Zapomina pan, panie Maksie Trelam, żeśmy spotkali się w Armeryi.

Miał rację... Złapał mnie tam na gorącym uczynku szpiegostwa i cokolwiek bym teraz mówił, nic go nie przekona. Wprowadziło mnie to w taki kłopot, iż pochyliłem głowę, nie czując się na siłach dać mu jakąkolwiek odpowiedź.

Słabą stroną ludzi uczciwych, postępujących zazwyczaj lojalnie, jest to, iż nie znajdują obrony wobec zarzutu logicznie sformułowanego. Sama uczciwość nakazuje przyznać im logiczność i gdy dojdzie się do tego z całą naiwnością, niemożliwe już jest bronić się przed zarzutem; jest się wtedy niejako porażonym tym faktem, który z powodu swej logiczności uważany jest za prawdopodobny. Dla wielu zaś ludzi prawdopodobność i prawda jest jednym wbrew mądrym przysłowiu, że: „Prawda może być nieraz nieprawdopodobną“.

Hrabia nie domyślił się istotnego powodu mego milczenia.

— A więc jesteśmy w zgodzie — zaczął miękko, obniżając bezwiednie głos. — Wizyta brygadiera przydała się na coś... Z opowiadania jego przekonał się pan, że... pańscy przyjaciele otaczają mnie coraz gęstsza siecią szpiegostwa. Czyż nie jest to i pańskie zdanie?

— Wyznam, że w istocie, zdaje mi się...

— Doskonale! W takim razie czy uważał pan dla mnie za konieczną obecność jeszcze jednego dozorca w moim domu?

— Niech pan przyzna, że ten dozorca, kiedy pan tak bardzo chce dotknąć mnie tem przewiśkiem, nie bardzo zawadzał panu w ostatnich dniach.

Roześmiał się z mych słów.

-- Przyznaję chętnie. Był pan chory. Dobrze to się stało.

— Dziękuję uprzejmie.

— Niech pan nie trzusi się. Ciągnę dalej. Teraz pan wyzdrowiał; naturalnie, że narzeczony musi bywać u swej ukochanej... Będzie więc pan bezustanku w Casa Avreda.

— Istotnie — wyjąkałem — uważam to za najodpowiedniejsze dla widywania się z miss Nietą.

Zmarszczył brwi, lecz zaraz się rozpogodził.

— A ja właśnie chcę prosić, by pan przestał widywać Nietę.

Zerwałem się z fotelu.

— Nie widywać jej wcale! Nie mogę tego uczynić. Nawet kładąc głowę pod topór, nie przyrzekłbym tego nikomu.

W głosie jego dzwijał teraz pewien smutek, który mnie wzruszył.

— Rozmawiałem wczoraj z córką... Przekonałem się, że przyjęła na seryo pańską mniemaną miłość... Jako lojalny przeciwnik proszę pana o nieciąganie mego dziecka w nieszczęście. Rozłączenie

z panem obecnie sprawiłoby jej przykrość, lecz gdy wyjedzie w dłuższą podróż, urozmaiconą rozrywkami, będzie mogła zapomnieć. Jeżeli zaś będzie ciągnęło się to dłużej, zło może stać się nieuleczalne. Przyczynianie bólu niewinnym istotom, które nie należą do walki, jaką z sobą prowadzą ludzie, jest zawsze złym czynem.

Szpieg ten poprostu rozczulał mnie. W czło-wieku tym, który bez najmniejszego skrupułu chciał rzucić zarzewie europejskiej wojny, miłość ojcowska pozostawała czysta, nieskażona. Nie widzieć Niety nie mogłem... Należę go o tem przekonać.

— Byłoby to w istocie, jak pan mówi, nietylko złym, lecz nikczemnym czynem.

Oczy jego zabłyśły.

— Ach! Cieszę się, że pan również tak sądzi.

— Przepraszam... Mówię byłoby. Byłoby, jeżeli starając się o rękę miss Niety, kierowałbym się temi zamiarami, które mi pan przed chwilą przypisywał.

Poruszył się niecierpliwie.

— Ach! — zawołałem gniewnie. — Niech pan



Lecz pasażer spał jak zabity.

da mi mówić... Ja panu nie przerywałem... Teraz na mnie kolej, bym wypowiedział swoje.

I w krótkich, urywanych, ścisłych zdaniach opowiedziałem mu, nie dotykając w najmniejszej mierze X 323, jak się znalazłem wieczorem w dzień przyjęcia na ulicy Zorilla, gdy Niete powracała do domu. Mówiłem dalej o ranku następnego dnia, o swej niezmiernej litości dla młodej, niewinnej panny, płaczącej z powodu swego ojca i o swej obecności w pawilonie ogrodowym podczas tragicznej sceny między ojcem a dzieckiem. Wreszcie wyjaśniłem i sprawę ze Studnią Maurytańską, zmieniając ją jednak cokolwiek...

Stara cyganka i jej śpiewana legenda; me zamiłowanie do starych kamieni; wizyta nocna przy studni, zdumienie moje przy poznaniu postaci hrabiego i zniknięciu jego w studni; natrafienie na żelazne klamry.

— Resztę pan wie; sądziłeś pan, że jesteś śledzony przez szpiega; był to tylko zwykły korespondent *Timesa*, zgadzam się, że może zbyt ciekaw, lecz który przychodząc do Studni Maurytańskiej, chciał pomarzyć przy świetle księżyca w tym romantycznym zakątku, jak przystało na prawdziwego zakochanego.

Słuchał mnie, kiwając głową... Niejasności mego opowiadania starałem się zręcznie zatuszować, by

nie napomknąć nawet o swych stosunkach z X 323 markizą Alameda lub sirem Lewis Markhamem, którzy tak ściśle wiązali się z ostatnimi wypadkami.

Chciałem zadać ostatni cios jego uporczywym wahaniom.

— I kocham to dziecko, którego każe mi pan unikać. Czyż mogę to uczynić, zwłaszcza teraz, gdy z własnych pańskich ust usłyszałem, iż rozłączenie byłoby dla niej cierpieniem? Kocham ją ze czcią jako tę, która będzie kapłanką mego ogniska domowego, matką mych dzieci, słonecznym promieniem mego życia.

Na chwilę zapalił się w oczach hrabiego zły błysk.

— Pan wie, że ja nie daję żadnego posagu swej córce.

— Ach! Cóż to! Proszę pana bardzo!

Ta szybka odpowiedź mogła wydać się obraźliwą... Okazał się nią zupełnie zaspokojony.

Zrozumiałem jego ukrytą myśl. Zdecydował się na ostatnie doświadczenie, doświadczenie pieniężne w tem przekonaniu, że fałszywa miłość nie utrzyma się wobec braku posagu.

Z próby tej wychodziłem zwycięsko. Zrobił wielki gest rezygnacji.

— Niech więc się stanie, jak pan chce.

Podniósł się z za biurka, okazując, że i ja mogę to uczynić.

— Nie mamy już nic sobie do powiedzenia — szepnął.

Po chwili milczenia zapytał:

— Dokąd pan teraz pójdzie?

— Do parku.

— Niete tam pewnie czeka na pana?

— Tak.

Poklepał mnie po ramieniu.

— Dobrze, dobrze, niech pan nie każe jej długo czekać. Widzi pan, myliłem się. Teraz wierzę, że nie zrobi pan jej żadnej krzywdy.

Nigdy nie mogłem sobie wytłumaczyć, jak to się stało, lecz serdecznie uściskaliśmy się za ręce. Ja ze swoją najzupełniejszą prawomyslnością angielską zamieniłem *shake-hand* z tym szpiegiem, pozostającym na zoldzie nieprzyjacielskich Niemiec, z tym człowiekiem, który włamał się do gabinetu naszego premiera!

— Biedna, ukochana Niete — rzekł jeszcze. — Ma panięskie poglądy... Nie pojmuje ona konieczności bytu, zawikłań życia ludzkiego... Tak, tak, jedynie miłość może ułagodzić jej wielki smutek. Cieszę się, że znalazł się pan, by podtrzymać ją w strapieniu.

Otwierał drzwi.

— Niech pan nie daje czekać na siebie — powtórzył.

I dodał cichym głosem:

— A przytem... te dziewczęta mają żywe odczucie, nie dopuszczające łagodzących okoliczności... Niech pan się postara, by mi je przyznała; tego tylko pragnę, ponieważ nie mogę jej doprowadzić do swego sposobu myślenia.

W dwadzieścia minut potem spotkałem swą najdroższą i radowałem się widokiem jej ukochanych oczu niebieskich, które pod powiekami wyglądały jak dwa bławatki.

Sześć następnych dni było dla nas jedną idyllą. Dzienniki, dokumenty tajemne, wojna, *Times*, oto rzeczy, o których istnieniu zapominałem najzupełniej. Robiliśmy długie wycieczki powozem w okolice Madrytu, zwiedzaliśmy stare klasztory, zamki, ruiny, lecz wszędzie widzieliśmy jedną tylko rzecz: siebie. Gdy skrętnie szukam w swej pamięci, przypominam sobie tylko jeden widok z tych dni szczęśliwych, powóz, zaprzężony w dwa wielkie muły, okryte czerwonymi derkami. Na koźle przy stangrecie siedzi Concepcion, która na chwilę nawet nie daje odpocząć swemu językowi ku wielkiemu podziwieniu swego towarzysza. Żadnego innego wspomnienia nie wyniosłem z tego czasu.

Wieczorem po powrocie do hotelu, dowiedziałem się z niechęcią, że stan zdrowia pana Koele-ritza poprawia się, że poseł niemiecki podniósł się z łóżka, nie może jeszcze jednak wychodzić. W dziennikach przeczytałem o odpowiedzi Francji na niemieckie uroszczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).